

Odpis.

01025

42

PROTOKÓŁ

Warszawa, dnia 10 grudnia 1945 r. p.o. Sędziego Okręgowego
Sądu Okręgowego w Warszawie Halina Werekę, deleg. do Okręgowej
Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie, działając na
mocy dekretu z dnia 10.XI.1945 r. o Głównej i Okręgowych Ko-
misjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce/Dz.U.R.P. Nr.51, po
zycja 293/przesłuchała na zasadzie art.254 w związku z art.107
i 115 K.P.K.w ^{niezrymieniow} charakterze świadka, ^{pod przysięgą} który po uprzedzeniu o odpo-
wiedzialności karnej za fałszywe zeznanie ^{siedle} zeznał co następuje:

Imię i nazwisko - Wanda - Felicja Lurie z Podwysockich

Data urodzenia - 23.V.1911r.

Imiona rodziców - Marcin i Maria

Miejsce zamieszkania - Podkowa Leśna, ul. Dębowa Nr.2 dom
Krygiera,

Zajęcie przy mężu - handlującym, przed wojną 1939 r., agent
f-my "Sokół",

Wyznanie - rzymsko - Katolickie

Karalność - nie karana.

Od roku 1937 r. mieszkałam wraz z rodziną w Warszawie, przy
ul. Wawelberga 18 m.30.

W dniu 1 sierpnia 1944 r. o godzinie 3 popołudniu rozpo-
częły się na naszym punkcie zacięte walki. Powstańcy wybudowali
w pobliżu naszego domu t.j. na rogu Wolskiej i Górczewskiej
dwie zapory. W sąsiednim domu znajdowały się karabiny maszynowe,
amunicja, granaty. Sytuacja od pierwszych chwil była bardzo cięż-
ka. Liczni zamieszkujący tu Volksdeutsche strzelali z ukrycia do
powstańców i wskazywali Niemcom położenie i sytuację Polaków.
Użyte do akcji czołgi - tygrysy, rozbite szereg domów. Czołgi nie-
mieckie atakowały od ulicy Górczewskiej i od Wolskiej i wtargną

01026
43

- 2 -

wszy się na nasz teren Niemcy wyciągnęli z domów mężczyzn każąc im rozbierać barykady. Jednocześnie podpalone parę domów rzucając ~~panpanam~~ z ulicy do mieszkań butelki z benzyną. Ludność, - którą nie wezwano przedtem do opuszczenia mieszkań, uniemożliwione miała wyjście na ulicę. Do dnia 5 sierpnia przebywałam w piwnicy domu z trojgiem dzieci w wieku lat 11, 6, 3.5 i sama będąc w ostatnim miesiącu ciąży. Też dnia o godzinie 12-13 wkroczyli na podwórko żandarmi niemieccy oraz ukraińcy, wzywając ludność do natychmiastowego opuszczenia domu. Kiedy mieszkańcy piwnic od strony podwórza wyszli, żandarmi wrzucili do piwnic granaty zapalające. Zapanował popłoch i pośpiech. Nie mając przy sobie męża, który nie powrócił z miasta, ociągałam się z opuszczeniem domu, miałam nadzieję, że pozwolą mi zostać. Musiałam jednak opuścić dom. Wraz z dziećmi i z rodziną Gulów wyszłam na ulicę Działdowską. Domy na ulicy już płonęły. Usiłowałam przejść początkowo w stronę Górczewskiej, ale na ulicy Działdowskiej stało dużo Ukraińców i żandarmów, którzy nie pozwolili mi przejść w tym kierunku, a kazali mi udać się na ulicę Wolską. Droga była ciężka. Na ulicach leżało pełno kabli, drutów, resztek brykad, gumy, trupy. Domy paliły się po obu stronach, ulic. Na ul. Wolskiej i na ul. Skierniewickiej wszystkie domy były już spalone. Na rogu Działdowskiej i Wolskiej widziałem pojedyncze trupy młodych mężczyzn w cywilnym ubraniu. Na ul. Wolskiej pedeszłam do grupy osób z naszego domu. Głównie było nas pod fabryką ponad 500 osób. Z rozmów współtowarzyszy zorientowałam się że w fabryce zgromadzono mieszkańców domów z ulic Działdowskiej, Płockiej, Sokołowskiej, Staszycja, Wolskiej i z ul. Wawelberga. Staliśmy przed bramą fabryki "Ursus" położonej przy ul. Wolskiej Nr. 55. Fabryka ta ~~na~~ Sta-

nowi warszawski oddział państwowej fabryki położonej w miejscowości " Ursus " pod Warszawą. Przed bramą fabryki czekaliśmy około godziny. Z podwórza fabryki słychać było strzały błagania i jęki. Do wnętrza fabryki Niemcy wpuszczali a raczej wpychali przez bramę od ul. Wolskiej po sto osób. Chłopiec około lat 12 ujrawszy przez uchyloną bramę zabitych swoich rodziców i brata dostał wprost szału, zaczął krzyczyć, wzywając matkę i ojca. Niemcy i Ukraińcy bili go i odpychali, gdy usiłował wdrzeć do środka. Nie mieliśmy wątpliwości, że na terenie fabryki zabijają, nie wiedzieliśmy czy wszystkich. Ja trzymałam się z tyłu, stale się wycofując, w nadziei, że kobietę w ciąży przecież nie zabijają. Zostałam wprowadzona w ostatniej grupie. Na podwórku fabryki zobaczyłam zwały trupów do wysokości jednego metra. Trupy leżały w kilku miejscach, po całej lewej i prawej stronie pierwszego podwórza. Wśród trupów rozpoznałam zabitych sąsiadów i znajomych. Środkiem podwórza wprowadzono nas w głąb, do przejścia wąskiego na drugie podwórze. Tu Ukraińcy i żandarmi ustawili nas czwórkami. Mężczyźni szli z rękoma podniesionymi w górę. W grupie prowadzonej było około 20 osób, w tym duże dzieci lat 10-12, często bez rodziców. Jedną bezwładną staruszkę przez całą drogę niósł na plecach zięć, obok szła jej córka z dwojgiem dzieci 4 i 7 lat. Trupy leżały na prawo i na lewo, w różnych pozycjach. Naszą grupę skierowano w kierunku przejścia między budynkami. Leżały tam już trupy. Gdy pierwsza czwórka dochodziła do miejsca gdzie leżały trupy strzelali Niemcy i Ukraińcy w kark od tyłu. Zabici padali, podchodziła następna czwórka, by tak samo zginąć. Bezwładną staruszkę zabite na plecach zięcia, on również zginął. Przy ustawianiu ludzie krzyczeli, błagali lub modlili się. Ja byłam w ostatniej czwórce. Błagałam otaczających nas

Ukraińców, by ratowali dzieci i mnie, któryś z nich zapytał czy mogę się wykupić. Dałam mu ukłote 3 pierścienie. Zabrawszy to chciał mnie wyprowadzić, jednak kierujący egzekucją Niemiec-oficer-żandarm, który to zauważył nie pozwolił i kazał mnie dołączyć do grupy przeznaczonej na rozstrzelanie, zaczęłam go błagać o życie dzieci i moje, mówiłam coś o honorze oficera. Odepchnął mnie jednak, tak że się przewróciłam. Uderzył też i pchnął mojego starszego synka wołając "prędzej, prędzej ty polski bandyto". W między czasie wprowadzono nową partię Polaków. Podeszłam więc w ostatniej chwili czwórce razem z trojgiem dzieci do miejsca egzekucji i trzymając prawą ręką dwie rączki młodszych dzieci, lewą rączkę starszego synka. Dzieci szły płacząc i modląc się. Starszy widząc zabitych wołał, że i nas zabiją. W pewnym momencie Ukraińiec stojący za nami strzelił najstarszemu synkowi w tył głowy, następnie strzały ugodziły młodsze dzieci i mnie. Przewróciłam się na prawy bok. Strzał oddany do mnie nie był śmiertelny. Kula trafiła w kark z lewej strony i przeszła przez dolną część czaszki i wychodząc przez prawy policzek. Dostałam krwotok ciążowy. Wraz z kulą wypłułam kilka zębów. Czułam odrętwienie lewej części głowy i ciała. Byłam jednak przytomna i leżąc wśród trupów widziałam prawie wszystko, co się działo dokoła. Obserwowałam dalsze egzekucje. Wprowadzono nową partię mężczyzn, których trupy padały i na mnie. Przywaliło mnie około 4 trupów. Wprowadzono dalszą partię kobiet i dzieci - i tak grupa za grupą rozstrzeliwano aż do późnego wieczoru. Było już ciemno, kiedy egzekucje ustały. W przerwach oprawcy chodzili po trupach, kopali, przewracali, dobijali żyjących, rabowali kosztowności, ciała dotykali przez jakieś specjalne szmatki. Mnie samej zdjęto z ręki zegarek, nie zauważyli

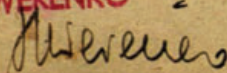
przetył, że jeszcze żyję. W czasie tych okropne^{ych} czynności pili wódkę, śpiewali wesołe piosenki, śmieli się. Obok mnie leżał jakiś tęgi, wysoki mężczyzna w skórzanej kurtce, który długo rzeził. Niemcy oddali 5 strzałów zanim skonał. W czasie dobijania strzały raniły mi nogę. Leżałam tak przez długi czas w kałuży krwi, przyciśnięta trupami. Myślałam, tylko o śmierci, jak długo będę się jeszcze męczyć. W nocy zepchnęłam martwe ciała leżące na mnie.

Następnego dnia egzekucje ustały. Niemcy wpadali tylko kilkakrotnie z psami, biegali po trupach, sprawdzali, czy kto nie żyje. Słyszałam pojedyncze strzały, prawdopodobnie dobijali żyjących. Leżałam tak trzy dni t.j. do poniedziałku/egzekucja odbyła się w sobotę/. Trzeciego dnia poczułam, że dziecko, którego oczekiwałam żyje. To dodało mi energii i podsunęło myśl o ratunku. Zaczęłam myśleć i badać możliwości ocalenia. Probując wstać kilka razy dostawałam torsji i zawrotu głowy. Wreszcie na czworakach przeczołgałam się po trupach do muru. Wszędzie leżały trupy, wysokość co najmniej mojego wzrostu i to na całym podwórzu. Odniosłam wrażenie, że mogło tam być ponad 6.000 zabitych. Z miejsca, na którym leżałam przeczołgałam się pod mur, i stąd szukałam możliwości wydostania się dalej. Droga przejściowa przez pierwsze podwórze, przez które nas wprowadzono, była zawałona trupami. Za bramą słychać było głosy Niemców, musiałam szukać innego wjścia. Przeczolgałam się na trzecie podwórze, po drabinie przez otwarty lufcik weszłam do hali. W obawie przed Niemcami pozostałam tu całą noc. W nocy tygrysy wyły bezustannie na ulicy Płockiej, samoloty bombardowały. Myślałam, że lada chwila fabryka spłonie wraz z trupami. Nad ranem uciszyło się. Weszłam na okno i na pod-

13
0102044

wórzcu zobaczyłam żywego człowieka - mieszkankę z naszego domu ob. Zofię Staworzyńską. Połączyłam się z nią. Przyczołgał się do nas jakiś niedobity mężczyzna w wieku około 60 lat z wybitym okiem, którego nazwiska nie znam. Po długim szukaniu i wielu próbach wydobycia się odkryliśmy wyjście od ul. Skierniewickiej i tamtędy wraz z ob. Staworzyńską opuściliśmy fabrykę. Mężczyzna słysząc głosy Ukraińców został. Wyszliśmy na ulicę Skierniewicką chcąc się udać na przedmieście Czyste, gdzie znajdował się szpital. Ukraińcy stali na ulicy Wolskiej i początkowo nie zorientowali się skąd my idziemy. Zatrzymali nas i pomimo prośb i błagań by nas puścili do szpitala jako ranne popędzili nas w kierunku Woli, zabierając po drodze coraz więcej osób. Niedaleko kościoła św. Stanisława rozdzielono grupę młodych i starych. Grupę młodych mężczyzn i kobiet wprowadzono do jakiegoś zburzonego domu skąd po chwili doszły nas odgłosy strzałów. Przypuszczam, iż odbyła się tam egzekucja. Resztę w tej grupie i mnie popędzono do szpitala św. Wojciecha przy ulicy Wolskiej. Po drodze widziałam leżące na jezdni i na chodnikach trupy i części ciała. Grupy Polaków pod strażą uprzątały trupy. Stojący przed kościołem oficerowie niemieccy przyjęli nas popychaniem, bibiem i kopaniem. Kościół był już wypełniony ludnością Warszawy z różnych dzielnic. Leżałam przez parę dni przy głównym ~~miastnym~~ ołtarzu. Zadnej pomocy mnie nie udzielono. Jedynie współtowarzysze niedoli podali mi tylko trochę wody. Po dwóch dniach zostałam przewieziona furmanką z ciężko rannymi lub chorymi do obozu przejściowego w Pruszkowie, stąd do szpitali w Komorowie i Leśnej Podkowie. Obecnie nie czuje się zdrowa. Jakkolwiek muszę pracować by wychować dziecko po strasznych przeżyciach. /Wanda - Felicja Lurie. /- / Sędzia /- / Halina Werenko.

Za zgodność

p.o. Sędzia
HALINA WERENKO

Odpis.01931
78P r o t o k ó ł .

Warszawa, dnia 20 listopada 1946 r. pełniąca obowiązki Sędziego Sledczego Sądu Okręgowego w Warszawie Halina Werekko działając na mocy Dekretu z dnia 10.XI.1945 r. o Głównej i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce / Dz.U.R.P.Nr.51,poz.293 / dokonała za pośrednictwem biegłego sądowego profesora Uniwersytetu Warszawskiego Wiktora Grzywo-Dąbrowskiego oględzin sądowo-lekarskich poszkodowanej Wandy Felicji Lurie z Podwysockich, która wyletymowała się tymczasowym zaświadczeniem Zarządu Gminnego w Helenowie wystawionym w dniu 16 lutego 1945 r.

Oględziny wykazały co następuje:

1. Wywiad lekarski.

Na stosowne zapytanie poszkodowana wyjaśniła, iż w dniu 5 sierpnia 1944 razem ze wszystkimi mieszkańcami została wypędzona przez żołnierzy niemieckich z domu przy ul. Wawelberga Nr.18 w Warszawie i odstawiona do fabryki Ursus, przy ul. Wolskiej Nr. 55, gdzie odbyła się masowa egzekucja Polaków. W czasie egzekucji żołnierz niemiecki strzelił z rewolweru do poszkodowanej trafiając w kark w ten sposób iż kula wyszła przez lewy policzek, następnie iż po usunięciu się na ziemię trzy razy w nogi, raz w lewą dwa razy w prawą powyżej kostek. W parę godzin później w przerwie pomiędzy rozstrzeliwaniem przyprawdzanych grup Polaków żołnierz niemiecki czyukraiński szukając kosztowności u trupów wszedł butem na lewą nogę poszkodowanej powodując zwichnięcie w kostce. W czasie egzekucji poszkodowana była w 9-tym miesiącu ciąży, dostała krwotoku ciążowego i z ran. Po udanej ucieczce z miejsca egzekucji poszkodowana zatrzymana na ulicy Wolskiej przez żandarmerie niemiecką, została odstawiona do kościoła św. Wojciecha, gdzie leżała przed ołtarzem dwa dni bez opatrunku i bez pomocy lekarskiej. Rany szyi i klatka piersiowa nabrały koloru ciemnego, lewa ręka była bezwładna. Po odstawieniu w transporcie chorych do obozu przejściowego w Pruszkowie wraz z innymi ciężko chorymi w dniu 11 sierpnia 1944 r. dostała się do szpitala P.C.K. w Leśnej Podkowie, gdzie poraz pierwszy założono jej opatrunki. W szpitalu w Leśnej Podkowie pozostała do 19 sierpnia 1944 r. następnie przebywała w szpitalu powiatowym w Pruszkowie, gdzie w dniu 20 sierpnia 1944 r. urodzina syna. Od 29 sierpnia 1944 r. odesłano poszkodowaną do P.C.K. w Leśnej Podkowie i odtąd pozostała w wyznaczonym lokalu pod opieką docenta Rutkowskiego i dr. Churskiego. Poszkodowa-

na okazuje kartę wypisową szpitala powiatowego w Pruszkowie z datą 29.VIII.1944 r., z której wynika, iż Wanda Lurie przebywała w szpitalu powiatowym w Pruszkowie od dnia 19 sierpnia do dnia 29 sierpnia 1944 r. z powodu porodu, rany postrzałowej, twarzy i podudzia prawego. Karta wypisowa jest zaopatrzona podpisem Dyrektora szpitala dr. Komorowski i odcinkiem okrągłej pieczęci z treścią w otoku "Wydział Powiatowy Szpital w Pruszkowie". Do dnia dzisiejszego poszkodowana pozostaje pod opieką lekarską P.C.K. czuje się niedobrze, odczuwa bóle głowy, szczęki, obu nóg, wątroby, jest osłabiona, łatwo się męczy. Syn poszkodowanej jest nerwowy i źle sypia.

Stan obecny:

Poszkodowana jest wzrostu wysokiego, dobrej budowy, dostatecznego odżywienia. Na lewym policzku więcej w środku znajduje się gwiaździsta biaława blizna średnicy około 15 mm. przesuwalna z lekka stwardniała. Na skórze karku po stronie lewej wśród włosów tuż przy brzegu kości potylicowej znajduje się mało wyraźna biaława bliżenka o średnicy kilku mm. Ze strony nerwów czaszkowych zmian objektywnych nie stwierdzono. Badana jest krótkowzroczną w dzieciństwie straciła lewą gałkę oczną i ma protezę. Prawa źrenica szeroka na światło odziałowuje powoli. Na prawym podudziu w części mniej więcej środkowej od wewnątrz znajdują się dwie blizny w odległości około 3 cm. jedna od drugiej kształtu owalnego średnicy do 2 cm. koloru brunatnawo-białawego. Na lewym podudziu w części dolnej od wewnątrz znajduje się brunatnawo-biaława okrągława bliżenka, średnicy około 10 mm. Czynność kończyn dolnych bez zaburzeń. Odruchy ścięgniste miernie żywe, ~~miernie~~ równe. W górnej szczęce brak po stronie lewej u góry kła i drugiego trzonowca. Badana twierdzi że zęby te straciła wskutek wspomnianego postrzału, skarży się na drętwienie i uczucie zmina w obrębie lewego policzka. Tętno serca czyste, akcja miarowa, tętno 88 na minutę, miernie napięte.

Opinia. Biegły

/-/ Grzywo-Dąbrowski.

p.o. Sędzia

/-/ Halina Werenko.

O p i n i a .

1. Mając na względzie treść dochodzenia zeznania poszkodowanej i wynik badania tejże przychodzę do wniosku, że opisane w protokół-

16

01033
80

- 3 -

le blizny powstały po^z gojeniu się zranień postrzałowych otrzymanych przez badaną w czasie którym ona podała.

2. Wskutek otrzymanych obrażeń u badanej wystąpił rozstrój zdrowia połączony z zakłuceniem w czynności organizmu i prawej nogi jak również i czynności żucia trwające dłużej niż dni 20 / art.236 K.K./.

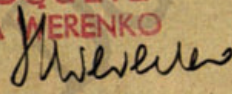
Przestrzał lewej nogi spowodował zakłucenie czynności tej kończyny trwający krócej niż dni 20.-

B i e g ł y

/-/ Prof.Grzywo-Dąbrowski.

Za zgodność:

p.o. Sędzia
HALINA MERENKO



Biuro Losów i Archiwizacji